



PS

LIPIEC
7/2024 (335)

BÓG NIEPOTRZEBNY?

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE W GDAŃSKU

NAPRAWDĘ TEGO CHCESZ?



Problem, którym zajmujemy się w tym numerze PS, nie dotyczy tak naprawdę nas, ludzi, którzy wiele lat temu lub całkiem niedawno oddali swoje życie Jezusowi, postanowili Go naśladować i trwają w tym. Ale wokół nas pełno jest osób twardo obstających przy tym, że nie potrzebują Boga i w ogóle ich „te sprawy” nie obchodzą. Postanowiliśmy nieco zgłębić ten problem, abyśmy mieli świadomość z czego mogą wynikać takie postawy, a w konsekwencji - jak rozmawiać z takimi

ludźmi, jak do nich docierać.

Miesięcznik otwiera felieton pastora, który pokazuje nam, że czasami także w środowiskach chrześcijańskich zdarzają się sytuacje, w których ludzie unikają pełnej społeczności z Panem Jezusem i Jego Kościołem. Paradoks? Warto przeczytać ten tekst. Ja w artykule „Nie potrzebuję Boga!” Spróbowałem przeanalizować najczęstsze przyczyny odrzucania Najwyższego - od braku potrzeby Jego obecności do pseudonaukowego poglądu na świat. Natalia w swoim tekście pisze o jeszcze jednej ważnej przyczynie takiej postawy - chęci bycia niezależnym, „silnym” człowiekiem, który zawsze sam da sobie radę.

Na łamach PS-a ponownie gościmy Bartosza Sokół - przedrukowaliśmy jego tekst o chyba najbardziej oczywistym sposobie negacji potrzeby poszukiwania Boga, czyli ateizmie. W tekstach „zewnątrznych” znajdziemy także dwa artykuły wielkich chrześcijańskich pisarzy i myślicieli - Johna Pipera i Oswalda Chambersa. Pierwszy z nich zwraca uwagę na to, że często niechęć do Boga wynika z rozmiłowania w egoizmie i oddawania chwały wyłącznie sobie, drugi z autorów pisze o tym, że ludzie są często pozornie szczęśliwi bez Boga a Jego pojawienie się w ich życiu tylko by je, według nich, skomplikowało. Ale czy naprawdę? Czy naprawdę chcą TAKIEGO życia?

W numerze znajdziemy także inne interesujące teksty, m.in. recenzje książkowe. Zachęcam do lektury!

Jarosław Wierzchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Ach, potrzebuję cię...	3
TEMAT NUMERU - BÓG NIEPOTRZEBNY?	
Nie potrzebuję Boga! - Jarosław Wierzchołowski	4
O zaufaniu - Natalia Mordwaska	7
Korzeń niewdzięczności - John Piper	9
Ludzie są szczęśliwi bez Boga - Oswald Chambers	10
Ateizm i (bez)sens życia - Bartosz Sokół	11
KĄCIK BADACZA - Odkrywanie Boga za pomocą chińskich znaków - Łukasz Lorek	15
NASZE RECENZJE	21
KRONIKA ZBOROWA	23
KOMUNIKATY	26
KOCHAJ, CZYLI ŻYJ - o książce „Kochaj tych, którzy cię irytują” Jamiego Dunlop	28

Ach, potrzebuję Cię...

Marian Biernacki



Od takich słów zaczyna się stara pieśń chrześcijańska, w której wyznajemy naszą codzienną potrzebę społeczności z Bogiem. Bóg nie przeznaczył nas do tego,

abyśmy byli sami. Potrzebujemy społeczności z innymi osobami. Pierwszą Osobą, bez której nam źle na świecie, to sam Bóg. Dlatego Syn Boży stał się Synem Człowieczym. Wzbudzając w nas wiarę, Bóg umieścił nas w Chrystusie Jezusie. **Bo wszyscy, którzy zostaliście w Chrystusie ochrzczeni, przyoblekliście się w Chrystusa** [Gal 3,27]. Trwając w Nim nigdy nie jesteśmy już sami.

Diabeł wie, że aby nas pokonać, najpierw musi oddzielić nas od Chrystusa. Stara się, by chrześcijanin - w jakiejś sferze lub w określonym czasie - został sam. Robi więc - co tylko może - by oderwać dziecko od rodziców, współmałżonków od siebie nawzajem, a człowieka wierzącego od zbroju. Zawsze znajdzie i podsunie jakiś powód. Ba, czasem wcale niczego nie musi nam nawet podpowiadać, bo my sami jesteśmy mistrzami w uzasadnianiu naszego oddzielenia. Zamykamy się w sobie i samotnie zmagamy, miotani falami rozchwianych emocji. W takim stanie gotowi jesteśmy

przekornie twierdzić, że tak jest dla nas najlepiej. Faktycznie zaś czujemy się z tym coraz gorzej.

Owszem, czasem znajdujemy się w takiej sytuacji, że fizycznie jesteśmy sami. Jeżeli jednak trwamy w duchowej społeczności z Bogiem, to zawsze dążymy też do społeczności z braćmi i siostrami w Chrystusie. Choćbyśmy nie wiem jakimi byli herosami wiary, bliskość z Bogiem prowadzi nas do wspólnoty świętych. Nic tego nie zastąpi. Nie wystarczy nam osobista modlitwa i kontakt ze Słowem Bożym. Nie ma co się zarzekać, że mamy społeczność z Duchem Świętym, że sobie często słuchamy kazań w Internecie, że uczestniczymy w nabożeństwach on-line itp. Nasza dusza wciąż będzie tęsknić za żywymi chrześcijanami.

Bądźmy mądrzy w Duchu Świętym i nie dajmy się oddzielić. Wiemy z Biblii, że nic nas nie może oddzielić od miłości Chrystusa. On zawsze będzie nas miłował, bo Bóg jest miłością. Owszem, ale zdarza się, że zanedbujemy społeczność z Nim i odwracając się sercem od Jezusa, zostajemy sami. Tak też czasem robimy z ludźmi, którzy nas kochają. Pora na nowo zaśpiewać pieśń: „Ach, potrzebuję Cię...”. Przede wszystkim zaśpiewajmy ją Bogu, ale też i sobie nawzajem. ■

Nie potrzebuję Boga!

Jarosław Wierzchołowski

„Bo bezbożny się puszy swymi pragnieniami I chciwiec sobie dogadza. Zły znieważa PANA Wyniośle powtarza: Bóg? On nie istnieje. Nie będzie dochodził. Oto cała mądrość! – Taka mu przewodzi. Na jego drogach – zawsze powodzenie. Twoje sądy? – Są zbyt wzniosłe dla niego. Gwizdże na nieprzyjaciół, Mówi w swoim sercu: Moje powodzenie przetrwa pokolenia. I zaręcza: Mym udziałem szczęście, nie niedola! Jego usta są pełne faszysu i zniewagi” – Psalm 10, 2-7.

Jakże często spotykamy się ze stwierdzeniami „Ja tam Boga nie potrzebuję”. Kiedy dopytujemy dlaczego, możemy usłyszeć tak naprawdę zaledwie kilka wersji „usprawiedliwienia”. No właśnie – usprawiedliwienia, już sam fakt, że pytany człowiek usprawiedliwia swoją niewiarę świadcząc najlepiej, że sam widzi, iż coś tu jest nie tak. Spróbujmy przeanalizować najczęstsze odpowiedzi ludzi negujących potrzebę Boga w ich życiu.

Po co mi Bóg? I gdzie On jest?

Takie pytania zadawane są często w dwóch skrajnych sytuacjach życiowych. Bóg wydaje się do niczego niepotrzebny „królom życia”, tzw. młodym, pięknym i bogatym. Jeden z autorów Biblii, który nie do końca znał żywego Boga, napisał także, że „pieniądze są odpowiedzią na wszystko”. Człowiek ufny w zasobność swojego konta, w swoje wielkie znajomości i siły fizyczne rzadko odczuwa potrzebę relacji z Bogiem i zbawienia. Często dopiero upadek w biedę lub chorobę zmienia jego perspektywę.

Ale z drugiej strony także osoby bardzo biedne, doświadczone przez chorobę bądź trudne sytuacje życiowe często odrzucają

Boga, bo „gdzie On jest, jak może patrzeć na to co mnie spotyka? Gdyby istniał pomógłby mi”. Jak wiele znamy świadectw takich osób na „życiowym dnie”, które w desperacji miały na tyle sił i duchowej przytomności, by zawołać do Boga o ratunek. Ile znamy takich relacji o tym, jak Bóg objawił się w takich sytuacjach i ostatecznie przemienił życie, dawał impuls do narodzenia na nowo. Bywa, że nie czujemy potrzeby relacji z Bogiem dlatego, że nie zdajemy sobie sprawy, jak bardzo jesteśmy zgubieni, nędzni i grzeszni. I że rozpaczliwie potrzebujemy Zbawiciela, bo inaczej zginieemy.

Słowo Boże dobrze charakteryzuje takie skrajne życiowe sytuacje, wprost mówiąc, że żadna z nich nie jest dobra i pożądana dla człowieka - „*Oddal ode mnie marność i słowo kłamliwe, nie nawiedzaj ubóstwem ani nie darz bogactwem, karm mnie chlebem według moich potrzeb, abym, syty, nie zobojętniał i nie powiedział: Kim jest PAN? Lub abym, biedny, nie zaczął kraść i nie nadużył imienia Boga*” (Przypowieści 30, 8-9).

Tak naprawdę obie te skrajnie różne sytuacje życiowe skutkują podobną postawą pod tytułem „poradzę sobie sam”. Takie podejście ma człowiek ufający w swoje bogactwo bądź swoje zdrowie, ale także ten doświadczony ciężko przez życie, które nauczyło go, by polegać tylko na sobie samym. W dodatku świat wmawia nam na każdym kroku, że jesteśmy kowalami własnego losu. Jakoś nie przypominam sobie piosenek czy przysłów o tym, że to Bóg wykuwa nasz los. By o tym się dowiedzieć, trzeba wszak sięgnąć do Biblii.

Bo to ludzie napisali...

No właśnie, okazuje się, że to nie takie proste sięgnąć po prostu do Biblii. To oczywiste, że wskazując komuś na Jezusa jako Zbawiciela odnosimy się do Biblii. Ale wiele osób nie uznaje jej za natchnione Słowo Boże, uparcie powtarzając zastyszczane teorie, że „to przecież ludzie napisali”. Aż prosi się o cytaty z Księgi Przypowieści: „*Głupiec nie lubi dochodzić sensu spraw, wystarcza mu, że mówi to, co myśli*” (Przypowieści 18,2). Gdyby głosiciel takich „prawd” wykonał minimalną pracę i zechciał zapoznać się z choćby jedną książką o udokumentowanym pochodzeniu Biblii, musiałby zmienić zdanie. Księga (a właściwie księgi) spisane przez ok. 40 autorów na przestrzeni ponad 1600 lat, w najogólniej mówiąc 8 rejonach świata antycznego – jak przejść nad tymi faktami do porządku dziennego? Sam znam doktora fizyki i wykładowcę wyższej uczelni, który wbrew poznanym faktom twierdzi uparcie, że „to ludzie napisali”. Bo tak wygodniej – sprawa dla niego wydaje się zamknięta, a przed logiczną argumentacją broni się cynizmem i kpinami.

Mimo, że od lat jestem wnikliwym czy-

telnikiem Biblii, to wciąż na nowo przekonuję się o tym, jak wszystkie księgi Słowa Bożego potwierdzają się nawzajem, jak spójna, jednoznaczna i głosząca jedno poselstwo jest cała Biblia. Choćby ktoś bardzo chciał i był geniuszem, nie byłby w stanie napisać czegoś takiego. Ale uznanie Boskiego pochodzenia Biblii wymagałoby podjęcia jakichś kroków, skonfrontowania się z jej przesłaniem i Autorem. To jednak mogłoby nie być komfortowe i wymagać poniesienia sporych kosztów...

Bo ja wiem lepiej

Kiedy zachęcamy innych do czytania Biblii, tłumaczymy prawdy tam zawarte, wskazujemy jak dotrzeć do Jezusa i ratować swoje życie, słyszymy nieraz: „nie lubię czytać, to za trudne dla mnie”, „to nie na moją głowę, od czytania Pisma Świętego to są inni, ja ich słucham” czy wreszcie „jakoś to będzie, Bóg jest dobry, po co ja się będę martwił”.

Próżno tłumaczyć, że „gra jest warta świeczki”, bo chodzi tu o osobiste zbawienie od piekła i życie wieczne, próżno zachęcać do poznawania Biblii od najłatwiej-



szych fragmentów i do lektury z modlitwą, by Duch Święty pokazywał w prosty sposób prawdy zawarte w Słowie. Próżno wreszcie cytować psalm 119, który mówi, że Słowo Boże jest słodsze niż miód (werset 103). Część ludzi w odpowiedzi zawsze powie, że ma swoje racje i swoje ważniejsze problemy. I nic, że Apostoł Paweł pisał, że „każdy z nas za siebie samego będzie odpowiadał przed Bogiem” (Rzymian 14, 12) a nie za to, że zaufał prawdom, które od kogoś usłyszał.

Ostatnio dużo myślałem o „mądrych” ludziach i ich mądrościach. Z pewnością każdy aktywny chrześcijanin, głosząc ludziom ewangelię, czy dobrą nowinę o ratunku w Jezusie Chrystusie – jak moim zdaniem bardzo trafnie ujmują to autorzy Nowego Przekładu Dynamicznego Biblii – spotkał takich „bardzo mądrych” ludzi, którzy do wszystkiego wiedzą najlepiej i którzy do wszystkiego odnoszą się z pobłażaniem. „O, ho ho, nie takie rzeczy mi opowiadano! Ja to wszystko proszę pana dobrze znam, te wasze teorie i mrzonki...” – coś w tym stylu słyszeliśmy pewnie nie raz. Postawa wyższości intelektualnej i rzekomego ogromu wiedzy na wszelkie tematy, a szczególnie duchowe – to najczęstsza reakcja. Często jednak z „wielkiego intelektualisty” już po kilku zdaniach wychodzą prymitywne teorie o tym, że religie powstały w czasach, gdy ludzie nie umieli sobie wytłumaczyć wielkich zjawisk przyrody i tworzyli sobie na tej podstawie bogów i historie o powstaniu świata. Tylko, że nie można w żaden sposób odnieść tego do judaizmu ani do chrześcijaństwa. I tu i tu wszystko opiera się na relacjach z Bogiem Jahwe i z Jezusem. Ale żeby chcieć się o tym dowiedzieć trzeba „dochodzić sensu spraw”, a nie tylko powtarzać za kimś wątpliwe teorie (by przywołać cytowane już słowa z Księgi Przepowiedzi).

Całkiem niedawno słuchałem wywiadu

z pewnym młodym, modnym i bardzo „medialnym” polskim profesorem fizyki. Styl mówienia, zachowania się i przekładania trudnych prawd fizyki na przystępny język sprawił, że wydziarany pan profesor w wielu kręgach uważany jest za autorytet. Sam słuchałem go z zainteresowaniem, licząc, że w końcu coś zrozumieję z teorii względności. Jednak w pewnym momencie dziennikarz postanowił spytać go o Boga. Wiadomo – fizyka molekularna, kwantowa, astrofizyka siłą rzeczy poruszają podstawowe problemy wszechświata i życia w nim. I tu wielki fizyk stał się nagle małym człowieczkiem, bąkającym coś właśnie o ludziach pierwotnych, którzy patrząc w gwiazdy tworzyli sobie bogów. Szok intelektualny, pan profesor okazał się... no niestety, głupcem z biblijnego tekstu (Psalm 53,2). Już nie próbuję rozumieć zawiłości fizyki za jego pośrednictwem.

Czasami wydaje się to aż niewiarygodne, jak płytkie okazują się wywody uznanych naukowców. Niedawno czytałem fragment wywiadu ze słynnym fizykiem i matematykiem Stephenem Hawkingiem, zmarłym cztery lata temu. Docieklivy rozmówca był w stanie obnażyć pustkę teorii i pojęć, których nikt nie odważa się kwestionować ani dopytywać o nie. Obnażona została także ateistyczna książka Hawkinga „Inteligentny projekt”, przenosząca idee ewolucji na grunt kosmologiczny. Wiele takich sztucznie nadmuchanych baniek pseudonaukowych unosi się w naszym świecie, wiele nazwisk można by tu wymieniać.

Co stoi u podstaw tej niewiary „mądrych”? Łatwiej wierzyć w kompletnie niewytłumaczalne i niesprawdzalne teorie, jak wielki wybuch czy ciemna materia niż w Boga Stwórcę, który podtrzymuje wszechświat swym potężnym Słowem (patrz Hebrajczyków 1,3). Łatwiej, bo choć taka wiara czasami wręcz ociera się o absurd, jed-

nak niczego nie wymaga od swego wyznawcy. Nie konfrontuje go z własną marnością, nie stawia oko w oko z Stwórcą i Sędzią, nie niesie potencjalnej konieczności zmian w życiu. „*Gdzie zatem jest mędrzec? Gdzie uczyony w Piśmie? Gdzie badacz tego świata? Czy Bóg nie zamienił mądrości świata w głupotę?*” (1 Koryntian 1,20).

Niezależnie od przyczyn, z jakich ludzie odrzucają Boga lub w ogóle nie zamierzają

Go szukać, skutek jest jeden – pozbawienie się cudowności życia z Tym, który obdarza nieskończoną miłością i życiem wiecznym. Więcej, perspektywę napełnienia Jego Duchem. I świadomość, że dla wielu ludzi to puste słowa i niewiele znaczące skarby jest naprawdę smutna. Tym bardziej powinna nas mobilizować do działań ewangelizacyjnych i modlitwy. ■

O zaufaniu

Natalia Mordawska

Zanim przyszedł do Chrystusa, musiałam wpierym uznać, że Go potrzebuję. Na pewnym etapie mojego życia uświadomiłam sobie powagę swojego grzechu i potrzebę ofiary Jezusa na krzyżu w celu zbawienia i pojednania z Bogiem. Ale jak to wygląda po nawróceniu? Czy po upływie czasu wciąż potrzebuję Go w codziennych życiowych sytuacjach? Czy też po tej jednorazowej decyzji dalej chcę już sobie radzić sama?

Całe życie uczyłam się samodzielności i niezależności od innych, głównie po to, by uniknąć zranień, rozczarowań i obnażenia moich słabości. Zdaje się, że świat pochwała tego typu postawę. Jednocześnie gdzieś głęboko we mnie jest pragnienie poddania się, zaufania i odpoczęcia w tym, że to nie ja mam kontrolę, że to nie ja muszę się o wszystko zatroszczyć. Bynajmniej nie chodzi mi o lenistwo i stwierdzenie, że skoro Bóg się o wszystko zatroszczy to ja już nic nie muszę. Nie, mam na myśli raczej takie współdziałanie z Bogiem, że jednocześnie dając swoje 100% odpoczywam emocjonalnie w tym, że w ostatecznym rozrachunku

wszystko zależy od Niego, a nie ode mnie.

Czy potrzebuję Go w codziennym życiu? Myślę, że znacznie lepiej byłoby zapytać, czy Mu ufam? Zauważyłam, że jeśli mam z kimś bliskość i zaufanie, to nie boję się prosić o pomoc. Jeżeli jednak tej więzi czy relacji nie ma, to raczej wolę spędzić godziny sama szukając odpowiedzi niż zadać komuś jedno proste pytanie. Przekładając to na relację z Bogiem, może wcale nie chodzi o to czy Go potrzebuję, ale czy Mu ufam? Bo jeśli Mu ufam, to bez wahania powierzę Mu wszystko.

Czy wychodzę poza swoją strefę komfortu? Być może nie potrzebuję Bożej pomocy, bo specjalnie poruszam się tylko po tych miejscach, gdzie czuję się bezpiecznie? Może myślę sobie, nie będę zagadywać do obcych, bo jestem introwertykiem. Nie zainteresuję się misją, bo nie znam języków. Wymówki! Pan Jezus nie zastanawiał się czy jest introwertykiem, ale czynił wolę Ojca. Języków można się zacząć uczyć albo zabrać na wyjazd tłumacza. Oczywiście nie chodzi mi teraz o to, by na siłę szukać pomysłów, jak bardziej pogрузić się w obsza-

rach, które są moją słabością i zacząć robić różne szalone rzeczy sprzeczne z moją naturą i raczej nie mających za wiele wspólnego z Bożą wolą. Chodzi mi raczej o to, by otworzyć swoje serce i nie odrzucać jakichś spraw tylko dlatego, że są trudne.

Przez większość swojego życia unikałam trudnych rzeczy. Jednak Bóg nieustannie uczy mnie, żeby mierzyć się z nimi, zamiast od nich uciekać, bo tylko tak można przezwyciężyć strach. Uczy mnie, żeby pracować nad trudnymi relacjami zamiast ich unikać i żeby zmieniać swój charakter zamiast go ukrywać pod różnymi maskami. To wszystko wymaga Jego pomocy, bo sama byłabym w tym całkowicie bezradna.

Czytałam ostatnio historię Dawida i Goliata. Uderzyło mnie w niej to, dlaczego nikt poza Dawidem nie zgłosił się do tej walki. Wszyscy wojownicy armii izraelskiej łącznie z królem Saulem na czele, byli spa-

ralizowani przez strach, bo polegali na własnych siłach. Porównywali się z olbrzymem i stwierdzali całkiem słusznie, że nie mają szans w starciu z nim. Tylko Dawid miał Bożą perspektywę, bo porównywał z Goliatem nie siebie, ale Boga. „Bo kim jest ten nieobrzezany Filistyn, żeby lżyć szeregi żywego Boga?!” (1 Sm 17:26). On znał swojego Boga. Uczynił Go swoim oparciem, twierdzą i tarczą. Czytamy o tym w wielu psalmach. Dawid po prostu Mu ufał. To zaufanie nie pojawiło się z dnia na dzień, ale było budowane przez lata, w zwykłych codziennych okolicznościach, takich jak pasanie owiec. Albo i tych niecodziennych, jak atak lwa czy niedźwiedzia. Przysnaję szczerze, że podziwiam waleczność Dawida, ale jednocześnie jestem przekonana, że wynikała ona z jego niesamowitej relacji z Bogiem, z tego, że każdego dnia poznawał Jego charakter, Jego dobroć i wierność, powierzając Mu różne drobne sprawy. Bóg stopniowo wzmacniał jego wiarę i zaufanie z każdym kolejnym doświadczeniem.

Inna historia, która przychodzi mi na myśl, to wystąpienie zwiadowców na przespiergi do Ziemi Obiecanej. „Nie poradzimy sobie z tym ludem. Jest on od nas silniejszy! ... Widzieliśmy tam także olbrzymów. Wobec nich wydawaliśmy się sobie jak szarańcza – i takimi byliśmy w ich oczach” (Liczb 13:31.33). Podobnie jak armia Saula, oni także polegali na sobie i wiedzieli, że w starciu z wrogiem nie mieliby żadnych szans. Jakże kontrastuje ich postawa z wiarą i pewnością Kaleba „Najedziemy tę ziemię odważnie – przekonamy ją – i zdobędziemy ją. Na pewno zdołamy ją zdobyć!” (Liczb 13:30). Wszyscy byli na tej samej wyprawie zwiadowczej, widzieli te same miasta, ten sam lud i tych samych olbrzymów. A jednak Kaleb i Jozue doszli do odmiennych wniosków niż pozostali dziesięciu. Dlaczego? Bo ich wzrok był utkwiony w Bogu, który jest większy niż olbrzymy.



To nasze decyzje kształtują nasz charakter. Każdy z nas ma wybór. Niezależnie od okoliczności, w jakich się znajdujemy, możemy wybrać poleganie na sobie, na swoich siłach i możliwościach. Możemy zamknąć się w skorupie i unikać trudnych spraw, wiedząc, że nie mamy wystarczających zdolności, by je przewyciężyć. Spójrzmy prawdzie w oczy – jeśli będziemy siebie porównywać z danym problemem –

to nie mamy żadnych szans. A nawet jeśli w tej sytuacji możemy sobie jakoś poradzić, to w końcu przyjdzie inna, która nas przeorośnie. Dlatego tak ważne jest, by budować swoją wiarę i zaufanie do Boga już od teraz. Począwszy od małych spraw, a kończąc na olbrzymach. Żadna sprawa nie jest ani zbyt mała ani zbyt duża dla naszego Boga. On jest nam potrzebny. ■

Korzeń niewdzięczności

John Piper

„Dlatego że poznawszy Boga, nie uwielbili go jako Boga i nie złożyli mu dziękczynienia, lecz znikczemnieli w myślach swoich, a ich nierozumne serce pogrzyżyło się w ciemności” (List do Rzymian 1,21).

Kiedy w ludzkim sercu pojawia się wdzięczność wobec Boga, jest On wywyższony jako obfite źródło naszego błogosławieństwa. Jest On uznany za pełnego chwały, jako dawca i darczyńca.

Lecz gdy wdzięczność z powodu wielkiej dobroci Boga względem nas nie pojawia się w naszych sercach, prawdopodobnie oznacza to, że nie chcemy oddać Mu czci; nie chcemy wywyższać Go jako naszego dobroczyńcy.

I istnieje bardzo dobry powód, dla którego istoty ludzkie z natury nie chcą wywyższać Boga w dziękczynieniu ani oddawać Mu chwały jako swemu dobroczyńcy. Jest tak dlatego, ponieważ umniejsza to naszą własną chwałę, a wszyscy ludzie z natury kochają swoją własną chwałę bardziej niż chwałę Boga.

U podstaw wszelkiej niewdzięczności

leży umiłowanie własnej wielkości. Prawdziwa wdzięczność przyznaje bowiem, że jesteśmy beneficjentami niezасłużonego dziedzictwa. Jesteśmy kalekami chodzącymi o kulach Jezusa Chrystusa w kształcie krzyża. Jesteśmy paralitykami żyjącymi z minuty na minutę w żelaznym płucu Bożego miłosierdzia. Jesteśmy dziećmi śpiącymi w niebiańskim wózku.

Naturalny człowiek, będący poza zbawczą łaską, nienawidzi patrzeć na siebie w tych kategoriach: niegodny beneficjent, kaleka, paralytyk, dziecko. Te określenia odbierają mu jego chwałę, oddając ją w całości Bogu.

Dlatego dopóki człowiek kocha swoją własną chwałę, ceni sobie swoją samowystarczalność i nie cierpi myśleć o sobie jako o chorym i bezsilnym z powodu grzechu, nigdy nie będzie odczuwał prawdziwej wdzięczności względem prawdziwego Boga i dlatego nigdy nie będzie wywyższał Boga tak, jak powinien, ale jedynie siebie.

Jezus powiedział: *„Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają; nie przyszłem dłem wzywać do upamiętania sprawiedli-*

wych, lecz grzeszników" (Ewangelia Marka 2,17).

Jezus nie przyszedł, aby służyć tym, którzy uparcie twierdzą, że mają się dobrze. On wymaga czegoś wielkiego: żeby-

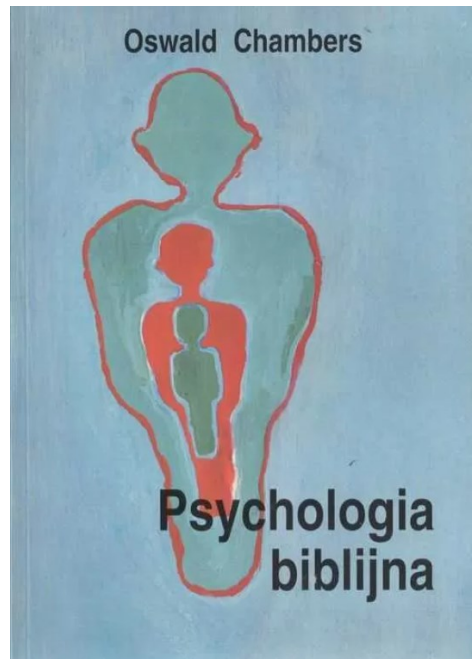
śmy przyznali, że nie jesteśmy wielcy. Te słowa są złą nowiną dla arogantów, lecz miodem na serce tych, którzy porzucili swoją ułudę samowystarczalności i szukają Boga. ■

Ludzie są szczęśliwi bez Boga

Oswald Chambers

Psalm 73 opisuje złego człowieka, posiadającego wszystko, czego dusza zapagnie; jest to wyraz satysfakcji, jaką dusza znajduje poza Bogiem. Gdy Salomon mówi, że bojaźń Pańska będzie „odświeżała twoje kości” (Prz 3,8), to mówi o fizycznych kościach, na które ma zadziwiający wpływ stan życia duszy. W Ewangelii Łukasza, rozdziale 11, nasz Pan podaje opis złego człowieka: „Gdy zbrojny mocarz strzeże swego zamku, bezpieczne jest mienie jego”, to znaczy gdy szatan, książę tego świata, strzeże ten świat, swe mienie - dusze ludzi są bezpieczne i spokojne; są oni całkiem szczęśliwi, radośni i pełni życia. Jednym z najbardziej mylących stwierdzeń jest to, że ludzie oddani sprawom doczesnym nie przeżywają radosnych chwil; wręcz przeciwnie, spędzają oni życie bardzo radośnie. Problemem jest fakt, że ich szczęście oparte jest na złej podstawie i kiedy zbliżają się do Jezusa Chrystusa, który jest wrogiem wszelkiej takiej szczęśliwości, doświadczają udręki. Ludzie muszą się przekonać, że Jezus Chrystus posiada lepszy, wyższy rodzaj życia dla nich, w przeciwnym bowiem razie odczują, że lepiej dla nich będzie nie zbliżać się do Niego. Kiedy światowy człowiek, szczęśliwy, moralny i uczciwy, zostaje postawiony wobec Jezusa Chrystusa, przy-

chodzącego, by zniszczyć całe to szczęście i spokój, a następnie przenieść je na inny poziom, musi być przekonany, że Jezus Chrystus jest właściwą Osobą, która może to zrobić. Tak więc ewangelia, zamiast być atrakcyjna i pociągająca na samym początku, spotyka się z całkowicie przeciwną reakcją. Kiedy zostaje ona przedstawiona człowiekowi nie zbawionemu, który jest



zdrowy, szczęśliwy i cieszy się życiem, to z miejsca pojawia się w nim gwałtowna opozycja (nie jest to zasada). Ewangelia Jezusa Chrystusa nie pokazuje tego, czego ludzie pragną, lecz dokładnie to, czego potrzebują. Dopóki mówisz o byciu szczęśliwym, pełnym pokoju, ludzie z przyjemnością cię słuchają; powiedz jednak o zmianie wewnętrznej postawy duszy, która ma się

dokonać, o tym, że „ogród” duszy na samym początku musi zostać przemieniony w pustkowie, a następnie w ogród Pana - a zobaczysz, że z miejsca napotkasz sprzeciw.

*Fragment książki Oswalda Chambersa
„Psychologia biblijna” ■*

Ateizm i (bez)sens życia

Bartosz Sokół

Poszukiwanie sensu życia jest jednym z podstawowych wyzwań stojących przed człowiekiem. Nikt nie chce myśleć o swoich codziennych czynnościach, że są lub były bez sensu, tym bardziej zatem nie chcielibyśmy, aby bez sensu była ich suma, czyli nasze barwne i unikalne życie. Perspektywa bezsensowności skutecznie zniechęca nas do odchudzania się za pomocą czekoladek lub do wypatrywania piranii w przydomowej kałuży.

Sformułowanie „moje życie nie ma sensu” wkładane jest w usta aktorów w najbardziej dramatycznych momentach scenariusza, aby oddać powagę sytuacji i oznajmić, że bohater dotarł do emocjonalnej ściany, poza którą nie ma już nic oprócz samobójstwa lub psychicznej wegetacji na obrzeżach depresji. Ale skoro takie życie nie ma sensu, to czy jakiegokolwiek ma?

Teizm i ateizm w wyścigu po sensowność

Teizm w wydaniu chrześcijańskim zawsze odpowiada – tak, życie ma sens! Ma wpisane w siebie znaczenie, nie jest bowiem niezaplanowanym produktem ewolu-

cji błakającej się po wszechświecie materii, lecz efektem twórczej pracy boskiego umysłu. Każda cząstka elementarna wszechświata ma swoje szczególne miejsce w Bożym Planie, a tym bardziej takie miejsce posiada człowiek – korona stworzenia. Doskonale ujął tę zasadę apostoł Paweł w słynnych słowach – „czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą”. Chwała Boża jest bowiem ostatecznym kontekstem, celem i źródłem spełnienia każdego ludzkiego życia – widzenie jej, uczestniczenie w niej, podziwianie jej i radowanie się nią.

Współczesny ateizm nie chce być gorszy. Nie chce strzelać sobie w stopę złą nowiną o braku sensu ludzkiego życia, ani też machać przed oczami teistów dymiącym pistoletem żelaznej logiki. Słynny ateista Sam Harris, w artykule dotyczącym 10 mitów na temat ateizmu, grzmi z pełnym przekonaniem, że ateści nijak nie uważają, aby życie pozbawione było sensu. Jak zaznacza:

„... ateści najczęściej są całkiem pewni, że życie jest drocenne. Życie jest nasycane sensem poprzez przeżywanie go praw-

dziwie i w pełni. Nasze relacje z tymi, których kochamy, są już teraz pełne sensu; nie muszą trwać wiecznie, by go uzyskać. Ateiści mają skłonność do uznawania tej obawy o bezsensowność za... cóż ... bezsensowną”.

Andrzej Koraszewski dodaje z kolei w artykule pt. „Ateista i sens życia”, że:

„ateista znajduje sobie cele, które nadają jego życiu sens”.

Podobnie twierdzą autorzy książki „50 mitów o ateizmie”:

„... musimy (...) – to fakt – sami znaleźć sobie sens życia i sami zadbać o to, by wieść życie spełnione, bowiem nie gwarantuje nam tego żadna wiara ani religia”.

W innym miejscu dodają:

„To od nas zależy, jak żyjemy i czy nasze życie ma wartość dla nas samych. I to właśnie samoukierunkowanie nadaje życiu sens”.

Tak postawione tezy nakazują myśleć, że chrześcijaństwo nie posiada egzystencjalnej przewagi nad ateizmem, bowiem nie potrzebujemy Boga, aby uznać życie za sensowne. Ateista sam znajduje sobie cele, które nadają życiu sens – może odnaleźć go zatem w zdobywaniu kolejnych biurek w korporacji, opiekowaniu się niemowlakiem lub ratowaniu zagrożonych wyginięciem antylop.

Czy ateistyczny pogląd na sens życia jest sensowny?

Zapewne nie będzie dla nikogo zaskoczeniem, jeśli przyznam w tym miejscu, że ateistyczny pogląd na sens życia wydaje mi się całkowicie pozbawiony sensu. Sens nie jest bowiem czymś, co tworzymy – jest czymś, co odczytujemy. Nie jest kreacją naszego wewnętrznego świata; istnieje zawsze poza nami i tylko poza nami może zostać odnaleziony. Oczywiście, poprzez sensowne życie nie mam na myśli po prostu życia pozbawionego nudy. Ktoś może spę-

dzić całe życie ekscytując się liczeniem ziarenek piasku na pobliskiej plaży, w żaden sposób nie przesądza to jednak o sensowności takiego działania. Wyrażenie „sens życia” rozpatrywać należy w kategoriach uniwersalnego znaczenia życia, jego racji i celowości, bowiem – jak poniżej będę starał się wykazać – tylko takie ujęcie sensu ma jakikolwiek... sens.

Zdając sobie sprawę z semantycznych trudności związanych z wieloznacznością słowa sens, warto przywołać słownikową definicję najbliższą wyrażeniu „sens życia”. Słownik języka polskiego definiuje sens m.in. jako właściwe znaczenie czegoś, a powszechna intuicja tę definicję zatwierdza.

Sens życia musi dotyczyć zatem jego właściwego znaczenia, a nie każdego znaczenia jakie komukolwiek przyjdzie na myśl. To dlatego dzieciaki w podstawówce uczą się alfabetu. Gdyby każdy uczeń w porywie wyemancypowanego indywidualizmu nadawał własny sens poszczególnym literom, czytając Mickiewicza na własny sposób, to Oda do młodości nie zyskałaby nagle kilkudziesięciu nowych sensów; wręcz przeciwnie – straciłaby jakikolwiek sens. A czy nie to właśnie proponuje nam ateizm, postulując dowolność w nadawaniu sobie własnego sensu życia? Czy nie mówi czegoś w rodzaju: „weź książkę napisaną w obcym języku i po prostu zadecyduj o czym ona mówi”? Wszystkich oburzonych tym porównaniem, wskazujących, że książka ma autora, a świat nie, ośmielam się zapytać – dlaczego zatem używać słowa „sens” w odniesieniu do niezamierzonego i przypadkowego w gruncie rzeczy fenomenu jakim jest życie? Czy wysyła się grupę uznanych lingwistów, aby odczytała sens znaków wyrzeźbionych przez wodę w Wielkim Kanionie Kolorado?

Ateizm przypomina pewnego siebie pracownika muzeum we Florencji, który

zapytany przez turystę obserwującego „Dawida” Michała Anioła o tożsamość tego wyrzeźbionego siłacza, odpowiada bez wahania: „proszę pana, to nie tak; pan sam musi zdecydować, kim on był – był właśnie tym, kim pan zdecyduje, że był.” Cóż, drodzy ateści, nie mam ochoty decydować kogo „uwiecznić” Michał Anioł w swojej rzeźbie, gdyż wiem, że byłoby to... bez sensu. Równie dobrze mógłbym uznać wyrzeźbionego mężczyznę za Mojżesza lub Małyszka, a mój sąsiad za Napoleona lub Lewandowskiego – nie ma to żadnego znaczenia, skoro każdy z nas nie ma nawet pół argumentu na potwierdzenie swojej tezy.

Tak samo dobrze wiem, że czymś nierozsądnym i bezrefleksyjnym jest redukcja sensu swojego życia do rozmiarów własnej decyzji, pozbawionej jakiegokolwiek uniwersalnego punktu odniesienia. Dla mnie bowiem sensem życia może być ratowanie nienarodzonych dzieci, a dla aborcjonisty – propagowanie „wolności wyboru”. Któż rozsądzi między naszymi sensami? A jeśli nie ma we wszechświecie żadnego uniwersalnego kryterium oceny sensowności sensów, czy jednocześnie funkcjonowanie dwóch przeciwnych sobie sensów ma ostatecznie jakikolwiek sens? Czy amerykański pisarz William Wharton nie miał racji, gdy stwierdził, że „nie ma takiej absurdalnej rzeczy, której by człowiek nie zrobił, próbując nadać życiu jakiś sens”? A skoro tak, czy te wszystkie absurdalne pomysły powinniśmy z pełną powagą uznać za równie... sensowne?

Nawet jeśli każdy ateista znajduje sobie cele, które nadają – w pewnym wąskim znaczeniu – sens jego życiu, to nijak nie mówi nam to o sensowności życia jako takiego. Marcin może starać się wyhodować chomika, który wygra konkurs piękności; Marta może walczyć o wolność dla wszystkich hodowanych chomików; Robert może marzyć o pokonaniu na rynku konkurencyj-

nej firmy Tomka, a Tomek o pokonaniu firmy Roberta. Wszystkie te cele mogą stworzyć chwilowe wrażenie życia sensownego, ukierunkowanego i mającego znaczenie, niemniej jednak wciąż nie mówi nam to nic o znaczeniu życia jako takiego. Wyobraźmy sobie mecz, w którym każdy z piłkarzy nadaje inny sens własnym działaniom – „ósemka” wierzy, że mecz wygrywa się strzelając do własnej bramki, a „dziewiątka”, że do bramki przeciwnika. „Trójka” za sensowne uznaje wykopywanie piłki w trybuny, a „piątka” celowanie nią w trenera. „Czwórka” wierzy, że chodzi o jak najdłuższe posiadanie piłki, a „jedynka”, że o jak najszybsze się jej pozbycie. Każdy uznaje swoje przekonanie za optymalne i każdy działa w ramach tego przekonania w sposób racjonalny i sensowny, dążąc do osiągnięcia zamierzonego efektu. Nawet jeśli nie jestem w stanie ustalić kto tutaj ma rację, jedno mogę stwierdzić na pewno – ten konkretny mecz nie ma żadnego sensu!

Sam Harris i (bez)sens życia

Dosyć zabawnie wygląda w tym kontekście ucieczka Sama Harrisa w quasi-religijny język, kiedy oznajmia, że „życie jest nasycane sensem poprzez przeżywanie go prawdziwie i w pełni”. Być może przeoczyłem jakiś malutki przypis, niemniej jednak nie zauważyłem, aby przywołany ateista spróbował doprecyzować chociażby jedno z tych niezwykle pojemnych pojęć. Czy aby nie mamy tutaj do czynienia z klasycznym błędem *ignotum per ignotum* (nieznane przez nieznane), gdy mgliste pojęcie sensu wyjaśniane jest za pomocą co najmniej równie mglistych pojęć? Dla większości ludzi poszukiwanie sensu życia jest właśnie niczym innym niż poszukiwaniem klucza do przeżywania życia „prawdziwie i w pełni”. Sam Harris równie dobrze mógłby powiedzieć zatem – „życie jest nasycane sensem poprzez przeżywanie go z sensem”.

Chyba, że się mylę? Jeśli tak, będę wdzięczny za skierowanie mnie do uniwersalnej, albo przynajmniej powszechnej (dobrze, może być też uznawanej przez większość ateistów lub przynajmniej istotną ich część), definicji „prawdziwego” przeżywania życia. Swoją drogą, gdy dwóch ateistów posiada dwie sprzeczne definicje „prawdziwego” przeżywania życia, którą z nich uznaje się za... prawdziwą? Oczywiście nie posądzam Sama Harrisa o to, że wyjaśnienie ulokował w następnym zdaniu przywołanej wypowiedzi („nasze relacje z tymi, których kochamy, są już teraz pełne sensu”), gdyż z pewnością nie chciał stwierdzić, że życie osób samotnych, porzuconych przez rodziny lub zdradzonych przez małżonków definitywnie pozbawione jest sensu.

Zmierzając do puenty, współcześni ateści nie chcą przyznać tego, co oczywiste – jeśli Bóg nie istnieje, to życie nie ma sensu i nie ma żadnej racji istnienia. Możemy mieć własne cele i własne preferencje, możemy znajdować większą przyjemność w powtarzaniu raczej tych czynności niż tamtych, nie możemy posiadać jednak własnych sensów. Doskonale rozumiał konsekwencję swojego ateizmu Jean-Paul Sartre, gdy stwierdził: „wszyscy jesteśmy tutaj, aby jeść i pić dla zachowania naszego drogiego istnienia, a nie ma nic, nic, żadnej racji istnienia”. Oto czym jest konsekwentny, bezkompromisowy ateizm, pozbawiony skłonności do zmiękczenia naturalnie ostrych krawędzi. Jest złą i przerażającą nowiną o względności wszelkich prawd i ostatecznym braku sensu. O świecie, który jest – jak ujął to ateista Bertrand Russell – ponurym i nieczułym miejscem.

Sens życia istnieje razem z Bogiem lub razem z Bogiem umiera

Przynajmy więc, jeśli Bóg umarł – jak chce Fryderyk Nietzsche – to wraz z nim

pogrzebaliśmy pod ziemią uniwersalny sens życia i jego znaczenie. Porzućmy raz na zawsze mylne przekonanie, że można być konsekwentnym ateistą i widzieć w życiu sens. Jeśli już – posiłkując się wcześniejszą ilustracją – można wierzyć w sensowność wykopywania piłki w trybuny lub wstrzeliwania jej do bramki, ale już nie w sensowność rozgrywanego meczu. Konsekwentny ateizm winien prowadzić do egzystencjalnej rozpacz, rozumiejącej głębość nicości, która otwiera się pod umysłem odrzucającym Boga. Przyznajmy za Sartre, że jeśli Boga nie ma, to nie ma też żadnej racji istnienia. Lepsza gorzka prawda niż niespójne przekonanie, że ateizm jest równoważycielskim poglądem egzystencjalnym, oferującym jakikolwiek atrakcyjny pogląd na sensowność życia.

Na szczęście – stojąc na mocnym fundamencie chrześcijańskiego nauczania – nie musimy poddawać się tym ponurym myślom, ani też szukać pocieszenia w hataśliwym konsumowaniu uciekających chwil. Zamiast tego, możemy wierzyć w spójne i dobrze uzasadnione twierdzenie, że życie nie jest przypadkową zbieraniną znaczków, które każdy interpretować może na swój sposób, ale raczej sensowną opowieścią stworzoną dla Bożej Chwały. Opowieścią wymagającą, zawierającą niekiedy trudne do zrozumienia fragmenty, ale jednocześnie opowieścią przetłumaczoną przez Ewangelię na zrozumiały dla nas język. Tak, Jezus Chrystus jest kluczem, który idealnie pasuje do zamkniętych przez wieki znaczeń i sensów.

Zamiast tworzyć więc własny sens życia, grzęznąc w ulotnych wrażeniach i pozornych prawdach, odważmy się poszukać go tam, gdzie naprawdę daje się odnaleźć – w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. ■

Odkrywanie Boga za pomocą chińskich znaków

Łukasz Lorek

Pismo chińskie jest najstarszą znaną nam formą systemu pisma, która nadal pozostaje w użyciu po dziś dzień. Historia chińskiego pisma jest niezwykle bogata oraz złożona i ewoluowała na przestrzeni kilku tysiącleci, a jej korzenie sięgają co najmniej do około 1250 roku p.n.e. W rzeczywistości chińskie znaki były i są nadal używane nie tylko przez Chińczyków, ale także przez inne kraje w Azji Wschodniej, do których zalicza się Japonię, Koreę Południową i Wietnam. Chińskie znaki miały ogromny wpływ na kulturę i piśmiennictwo w tych krajach, a ich użycie nadal odgrywa ważną rolę w niektórych aspektach współczesnego życia i edukacji. Mając zatem na uwadze wielowiekową tradycję i wyjątkowość tej formy zapisu w połączeniu z wielkim wpływem na historię świata, jaki przez wieki wywierały Chiny, czy możliwe jest, aby starożytni Chińczycy wiedzieli coś o biblijnym Bogu?

Jak czytamy w Biblii, w Księdze Rodzaju, w rozdziale 11, w historii o wieży Babel, Bóg rozproszył i podzielił ludzkość na wiele różnych języków. W wyniku tego wydarzenia ludzie zostali rozproszeni po całej ziemi i gdziekolwiek nie poszli, nieśli ze sobą wiedzę o Bogu, którego znali z rodzinnych

stron.

Chińskie znaki, w przeciwieństwie do wielu innych języków, składają się z obrazków i symboli, które w swej prostocie mogą być doskonałym i idealnym nośnikiem do opowiadania historii o miłości Boga. Ponieważ język jest częścią naszego codziennego życia, chińskie znaki, o których napiszę, są ciągłym źródłem pociechy dla chińskich wierzących. Wierzę, że mogą one również pomóc i nam spojrzeć na język chiński w nowym świetle. Niech to i dla Was będzie zachętą.

Prezentowane poniżej chińskie znaki to ledwie tylko kilka przykładów spośród setek z nich noszących Boże przesłanie, ale wyraźnie przekazują one miłość, jaką żywi do nas Pan Jezus Chrystus.

1. 造 (zào) – tworzyć

Znak 造 (zào) składa się z dwóch części, pierwsza z nich czyli 告 (gào) oznacza „wypowiadanie słów”, a druga 辶 (zǒu) „poruszanie się”.

Opis tego znaku przenosi nas bezpośrednio do sceny Stworzenia zapisanej w Księdze Rodzaju 1:1-2: „Na początku stwo-



rzył Bóg niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładna i pusta. Ciemność rozciągała się nad otchłanią, a Duch Boży unosił się nad powierzchniową wodą” (SNP).

Duch Boży poruszał się nad powierzchnią wód. Wtedy Bóg wypowiedział słowa: „Niechaj się stanie światłość” i stała się światłość.

Jednakże ten chiński znak bezspornie wskazuje również na stworzenie człowieka, na co wskazują elementy składowe członu 告 (gào), które nie pozostawiają wątpliwości, że mowa jest tutaj o Adamie. Zgodnie z Księgą Rodzaju, Pan Bóg stworzył człowieka zdolnego do mówienia, stworzył go również ze zdolnością chodzenia. Ten pierwszy człowiek w historii otrzymał życie z prochu ziemi dzięki Jego tchnieniu. Tym samym znak oznaczający czasownik „tworzyć” można by obrazowo przedstawić jako: „pył ziemi 土 (tǔ), w który za pomocą ust tchnięto 口 (kǒu) życie i zaczął on chodzić 走 (zǒu)” – czyli to samo co zostało ujęte w Księgą Rodzaju 2:7: „Wtedy to PAN, Bóg, ukształtował z prochu ziemi człowieka, tchnął w jego nozdrza dech życia i człowiek stał się żywą istotą” (SNP).

Jakże to błogosławiona myśl wiedzieć, że Bóg stworzył wszechświat za pomocą wypowiedzianego Słowa i Ducha.

2. 田 (tián) i 园/園 (yuán) - ogród

W języku chińskim istnieją dwa oddzielne słowa oznaczające ogród, przedstawiają one dwa różne aspekty pierwotnego Ogrodu Eden. Pierwszy z tych znaków to 田 (tián), który, co trzeba zaznaczyć, we współczesnym języku chińskim odnosi się głównie do pola uprawnego. Daje on nam jednak ciekawy wgląd w geografę pierw-

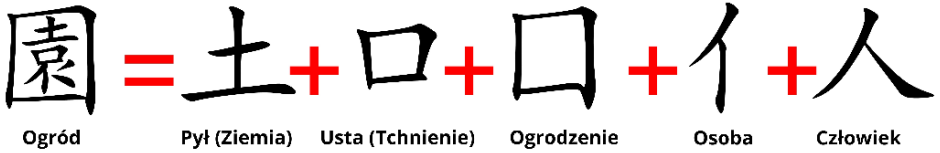
szego Ogrodu Eden. W tym prostym obrazie widzimy rajska rzekę, która rozdziela się na cztery odnogi (patrz żółte strzałki), o których wspomina Mojżesz w Księdze

Rodzaju 2:10-14: „Z Edenu wypływała także rzeka. Nawadniała ona sam ogród i dalej rozdzielała się na cztery odnogi. Pierwsza odnoga nosiła nazwę Pizon. Optywała ona cały kraj Chawila. Słynął on ze złota, bardzo czystego, jak również z [żywicy] bdellium oraz kamieni onyksu. Druga rzeka nosiła nazwę Gichon i optywała całą ziemię Kusz. Trzecia rzeka nazywała się Tygrys. Płynęła ona na wschód od Asyrii. A czwarta rzeka to Eufrat” (SNP).

Drugim ze znaków jest 园 (yuán), który w języku chińskim oznacza tyle, co teren wykorzystywany do uprawy roślin lub teren stosowany jako miejsce publicznej rekreacji, czyli będące właściwym określeniem ogrodu. Nie jest to jednak pierwotny znak, powstał on dopiero w latach 50. XX wieku w wyniku zamiany tradycyjnych znaków na uproszczone. Uproszczone chińskie znaki zostały stworzone i oficjalnie wprowadzone przez rząd Chińskiej Republiki Ludowej w ramach reformy, która miała na celu uproszczenie zapisu większości tradycyjnych znaków chińskich, oficjalnie przeprowadzonej w celu ułatwienia nauki i zwiększenia alfabetyzacji w kraju. Wprawdzie można by się w nim doszukiwać biblijnych konotacji w postaci znaku 元 (yuán) oznaczającego dosłownie początek (a obecnie będącego również nazwą i symbolem chińskiej waluty) i składającego się z dwojga ludzi - 亼 (èr) czyli dwa i 儿 (ér) oznaczającego obecnie syna lub dziecko, a kiedyś również człowieka, zamkniętych w 口 (kǒu), które w tym znaczeniu oznacza ogrodzenie zamiast ust/tchnienia, ale byłoby to daleką nadinterpretacją.



Ogród



Tradycyjny znak opisujący ogród składa się jednak z większej ilości elementów i niesie ze sobą niesamowite znaczenie, a jego zapis wygląda następująco: 園 (yuán). Przypomnijmy - Księga Rodzaju 2:7 ujawnia nam, że Bóg stworzył człowieka z prochu ziemi i tchnął w jego nozdrza tchnienie życia. Księga Rodzaju 2:8 mówi nam, że Bóg umieścił stworzonego przez siebie człowieka w ogrodzie: „A PAN, Bóg, zasadził ogród na wschodzie, w Edenie, i tam umieścił człowieka, którego ukształtował” (SNP). Następnie dowiadujemy się, że wziął żebro z boku mężczyzny i z niego stworzył kobietę - Księga Rodzaju 2:21-22: „Wówczas PAN, Bóg, zesał na człowieka głęboki sen – i ten zasnął. Wtedy wziął część z jego boku, a miejsce po niej wypełnił ciałem. Z tej części, wziętej z człowieka, ukształtował PAN, Bóg, kobietę i przyprowadził ją do człowieka” (SNP).

Cała ta opowieść znajduje się w jednym znaku określającym ogród, czyli 園 (yuán)! W górnej części znaku mamy znane nam już pył ziemi 土 (tǔ) i usta/oddech 口 (kǒu). W dolnej jego części zauważamy dwie osoby 亻 /人 (rén), przy czym druga z nich niejako wychodzi z boku pierwszej. Tak więc wszystkie szczegóły dotyczące miejsca, w którym mieszkali Adam i Ewa, oraz sposobu, w jaki każde z nich zostało stworzone, są zapisane w tym pojedynczym chińskim znaku określającym ogród.

3. 福 (fú) – szczęście/błogostawieństwo

Księga Rodzaju 1:31 podaje, że wszelkie Boże stworzenie było bardzo dobre.

Wszystko, co Bóg stworzył, miało Jego błogostawieństwo: „W końcu Bóg spojrział na wszystkie swoje dzieła – i rzeczywiście, były bardzo dobre. Dokonały się, gdy nastał wieczór, a potem poranek – dzień szósty” (SNP).

W ogrodzie, który dał mu Bóg, Adam był szczęśliwy i cieszył się Bożymi błogostawieństwami oraz Jego przychylnością. Miał żonę, z którą mógł dzielić czas, miał owoce drzew służące im za pokarm, miał świetną pracę, gdyż dostał od Boga obowiązek pielęgnowania i uprawiania tego ogrodu. Lecz spośród wszystkich tych rzeczy, które sprawiały Adamowi radość i dawały mu szczęście, największą była jego bliska relacja z Bogiem. Księga Rodzaju 2:15: „PAN, Bóg, wziął człowieka i osadził go w ogrodzie Eden, tak aby człowiek uprawiał go i doglądał” (SNP).

Starożytni Chińczycy zapisali to adamo-we szczęście w znaku 福 (fú). Przedstawia on bliską relację, jaką dzielił ze swoim Stwórcą i w formie opisowej można by określić ten znak jako: Bóg 礻 (shì) z jednym 一 (yī) człowiekiem 口 (kǒu)¹ w ogrodzie 田 (tián) oznacza szczęście czyli 福 (fú). Adam cieszył się wspólnotą z Bogiem w sposób, w jaki żaden inny człowiek kiedykolwiek żyjący na Ziemi nie mógł tego jak dotychczas doświadczyć, gdyż wówczas grzech jeszcze nie wkroczył na świat.

Wyobraź sobie prawdziwie błogostawione życie: wszystkie Twoje potrzeby są w pełni zaspokojone bez konieczności wkładania w to własnego trudu, bez zmartwień, cierpienia i niezadowolenia. Takie

福 = 礻 + 一 + 口 + 田

Szczęście (błogosławieństwo)

Bóg

Jeden

Człowiek

Ogród

właśnie było życie Adama przed upadkiem. Bóg stworzył go na swoje podobieństwo i wyznaczył na strażnika ogrodu Eden. Miał niekończącą się społeczność z Bogiem, swoim Stwórcą, mógł Go uwielbiać i rozkoszować się Nim. To było prawdziwe szczęście, będące udziałem pierwszej dwójki ludzi u samego początku istnienia.

Co znamienne, znak 福 (fú) jest dominującym elementem dekoracyjnym w wielu chińskich domach, firmach i miastach, szczególnie widocznym w okresie Chińskiego Nowego Roku. W istocie, 福 (fú) jest najbardziej pomyślnym ze wszystkich słów obecnych w języku chińskim i chętnie wypowiedzianym przy okazji składania przeróżnych życzeń. Reprezentuje błogosławieństwo, szczęście, bogactwo i sukces. Niestety, większość Chińczyków nie zdaje sobie sprawy ze wspomniałego przestania, jakie niesie ze sobą ten znak, mówiący o źródle prawdziwego błogosławieństwa, bogactwa i sukcesu, jakim jest nasz Bóg.

4. 魔 (mó) – szatan/kusiciel, 鬼 (guǐ) – diabeł

Niestety! Błogosławieństwo Adama

było krótkotrwałe. Na scenie pojawił się 魔 (mó) czyli kusiciel/diabeł będący przyczyną upadku ludzkości. Ze znaku wynika, że 鬼 (guǐ), czyli szatan znajduje się w ukryciu pośród dwóch drzew 木 (mù). Symbol oznaczający dwa drzewa to 林 (lín), czyli dosłownie las i w tym przypadku odnosi się do drzewa poznania dobra i zła oraz drzewa życia. Jest to ponure nawiązanie do opisu diabła w Piśmie Świętym, Księga Rodzaju 3:1: „Wąż natomiast był przebieglejszy niż wszystkie inne zwierzęta stworzone przez PANA Boga. Zapytał on kobietę: Czy rzeczywiście Bóg powiedział, że nie wolno wam jeść owoców z żadnego drzewa ogrodu?” (SNP). Księga Objawienia 12:9: „W ten sposób wielki smok, znany z dawien dawna wąż, określany jako diabeł i szatan, który zwodzi całą zamieszkały świat, został zrzucony na ziemię” (SNP).

Diabeł rozpoczął swoje podstępne działania w ogrodzie, kusząc Ewę do zjedzenia owocu z drzewa poznania dobra i zła. Obrazem diabła w języku chińskim jest 鬼 (guǐ) i możemy go przedstawić w formie opisowej jako „tajemnicze 厶 (mǒu) życie z czło-

魔 = 鬼 + 厶 + 林

Kusiciel

Diabeł

Ukrycie

Las

鬼 = 厶 + 丿 + 儿 + 田
 Diabeł Tajemnica Życie Człowiek Ogród

wiekem 儿 (ér) w ogrodzie 田 (tián)". Gdy umieścimy symbol oznaczający diabła pod osłoną/ukryciem 广 (guǎng) i pod dwoma drzewami 林 (lín), to otrzymamy 魔 (mó), czyli kusiciela. Czy może istnieć bardziej adekwatny opis kusiciela? Ten stary wąż, któremu ostatecznie udało się zwieść cały świat, rozpoczął swoje złe dzieło od dopuszczenia się pierwszego oszustwa, w tajemnicy przekazując Ewie wiedzę o drzewie poznania dobra i zła, ukrywając przy tym prawdę, a tym samym skutecznie kusząc kobietę, aby zjadła owoc z niego.

Wiemy, że tym czynem Adam i Ewa sprowadzili na ludzkość śmierć. Grzech oddzielił człowieka od Boga i spowodował jego wygnanie z ogrodu Eden, co zniweczyło szczęście i błogosławieństwa zawarte w znaku 福 (fú).

5. 义/義 (yì) - Sprawiedliwość

Czy jednak możliwe jest całkowite pojednanie człowieka z Bogiem i powrót do raju? Tak! Chwała Bogu za kolejny chiński znak, który objawia dobrą nowinę o tym, że Pan Jezus Chrystus umarł za wszystkich

grzeszników.

義 (yì) to tradycyjna forma zapisu współczesnego znaku 义 (yì), które w języku chińskim oznaczają to samo i mają kilka znaczeń, najważniejszymi z nich są sprawiedliwość i prawość, ale również wyrażają takie kwestie jak adopcja, przyjaźń i relacje, czyli wszystko to co otrzymujemy dzięki poświęceniu Pana Jezusa na krzyżu.

Górna część tego znaku to 羊(yáng), czyli owca lub baranek (jako skrót od 羔羊 gāo yáng, oznaczającego Baranka Bożego), podczas gdy dolna część to 我(wǒ), oznaczająca słowo „ja” lub „mnie”. Cały znak można zatem zinterpretować jako: Jestem sprawiedliwy pod Barankiem; Baranek, który mnie okrywa, uczynił mnie sprawiedliwym; Baranek okrył mnie i stałem się sprawiedliwy w Nim. Pan Jezus jest nazywany Barankiem Bożym, ponieważ jest doskonałą ofiarą złożoną Bogu, 1 List Piotra 1:18-19: „Pamiętajcie, że nie rzeczami niszczylnymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z waszego marnego postępowania, odziedziczonego po ojcach, lecz drogą krwi Chrystusa, Baranka nieskazitelnego i

義 = 羊 + 我 (手 + 戈)
 Sprawiedliwość Baranek Ja Ręka Włócznia

nieskalanego” (SNP).

Ewangelia Jana 1:29: „*Następnego dnia Jan zobaczył idącego w jego stronę Jezusa i powiedział: Oto Baranek Boży, który bierze na siebie grzech świata*” (SNP).

W istocie, znak 義 (yi) przedstawia nam tę samą prawdę. Ciekawe jest, że dolna część tego znaku, czyli 我 (wǒ) składa się z dwóch elementów, a mianowicie ręki 手 (shǒu) i włóczni 戈 (gē). Widzimy więc, że znak ten jako całość przedstawia Baranka, który został przebity za nasze grzechy ludzką ręką.

Ponadto umiejscowienie Baranka powyżej nas koresponduje ze słowami Jana Chrzciciela zawartych w Ewangelii Jana 3:30: „*Jego musi być coraz więcej, a mnie – coraz mniej*” (SNP).

Ukazuje nam tym samym właściwą hierarchię w naszym życiu, Pan Jezus ma być wywyższony, a my mamy pozostać uniżeni.

Jeśli jesteśmy wobec samych siebie uczciwi, to zrozumiemy, że nie możemy być tak doskonali, jak doskonały jest nasz niebiański Ojciec. Nie kochamy Boga całym naszym sercem, duszą, umysłem i siłą. Nie kochamy naszych bliźnich jak siebie samych. Wynika to z problemu, który nazywa się grzechem. Rodzimy się z nim i nie możemy sami przezwyciężyć jego skutków, gdyż grzech radykalnie wpływa na nasze wnętrza, rzutuje na to, co robimy, mówimy i myślimy. Grzech skaża wszystko w nas. Dlatego bez względu na to, jak dobrzy staramy się być w naszym życiu, nigdy nie będziemy w stanie sami doścignąć Bożego standardu doskonałości. Biblia mówi, że wszystkie nasze sprawiedliwe uczynki są jak „brudne łachmany” (Księga Izajasza 64:6). Nasza własna sprawiedliwość po

prostu nie jest wystarczająco dobra i nigdy nie będzie, bez względu na to, jak bardzo będziemy się o nią starać.

Jednakże, poprzez naszą wiarę w Chrystusa, Bóg odziewa nas w Swoją sprawiedliwość. Kiedy pokładamy naszą wiarę w Panu Jezusie, Bóg przypisuje nam doskonałą sprawiedliwość Chrystusa, dzięki czemu w Jego oczach stajemy się doskonali, 2 List do Koryntian 5:21: „*On Tego, który nie poznał grzechu, za nas uczynił grzechem, abyśmy my w Nim stali się sprawiedliwością Boga.*” (SNP)

Już dziś możesz mieć pełną pewność, że Bóg Cię kocha i ma dla Ciebie wspaniały plan! Wszystko, co musisz zrobić, to uwierzyć i przyjąć Pana Jezusa Chrystusa jako swojego Boga i Zbawiciela. On obiecuje zmyć wszystkie Twoje grzechy i dać Ci życie wieczne!

Literatura dodatkowa:

- Genesis, Babel & the Chinese Language, Andy McIntosh, DVD
- Genesis and the Mystery Confucius Couldn't Solve, Ethel R. Nelson, Richard E. Broadberry, 2013
- God's Promise to the Chinese, Ethel R. Nelson, Richard E. Broadberry, 1997

1 □ (kǒu) ma wiele znaczeń, mogą to być zarówno usta / oddech jak i klasyfikator dla rzeczy posiadających „usta” (np.: ludzie, zwierzęta domowe, armaty, studnie itp.), a także klasyfikator dla kęsów lub ust oraz jako składowa innych znaków - teren ogrodzony. Stąd 一口, to po prostu jeden człowiek. ■



Fatima bez tajemnic

Jarosław Wierzchołowski

Książka o objawieniach fatimskich w PS? Tak, to nie żart i bynajmniej nie jakaś redakcyjna wolta programowa. Oczywiście niezmiennie pozostajemy przy Słowie Bożym i pisaniu o chrześcijańskim życiu, które jest życiem właśnie tym Słowem. Zdecydowanie bez zbytecznego zajmowania się czymś, co z tym chrześcijańskim życiem nie ma nic wspólnego. Ale żyjemy wśród ludzi w dużej mierze zafascynowanych takimi pozabiblijnymi „objawieniami” i „proroctwami” i warto znać prawdę o nich. Dlatego proponujemy lekturę książki „Fatima - historia źle opowiedziana”.

Jej autorką jest Sylwia Kleczkowska, absolwentka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, prawniczka od lat mieszkająca w Portugalii, niedaleko Fatimy. Z racji wyznawanej religii i swojego wykształcenia prawniczego postanowiła zgłębić archiwum sanktuarium w Fatimie, które nie jest ogólnodostępne i zawiera dokumenty jedynie w języku portugalskim. Badając je w najlepszej wierze odkrywała stopniowo, że oficjalna wersja objawień fatimskich nijak się ma do relacji świadków i obszernej dokumentacji. Okazało się, że troje dzieci, którym rzekomo ukazała się „matka boska”



widziały coś, co przypominało porcelanową lalkę o twarzy pozbawionej jakiegokolwiek mimiki, z całkowicie czarnymi oczami, w krótkiej sukience, białych skarpetkach i

czymś przypominającym odwrócony krzyż na głowie. Postać ta w trakcie kolejnych comiesięcznych objawień nigdy nie nazwała się matką Jezusa czy Marią, jej proroctwa dotyczyły wyłącznie trwającej właśnie I wojny światowej i nie zawierały absolutnie żadnych „słynnych” tzw. tajemnic fatimskich.

Zarówno te „tajemnice” jak i wizerunek rozpowszechniany później na całym świecie oraz treści rzekomych rozmów dzieci z „matką boską” powstały o wiele później i ewoluowały w czasie (jedyna pozostała przy życiu uczestniczka objawień „przypominała sobie” wciąż nowe szczegóły). Ewolowały także przekazy na temat słynnego „cudu tańczącego słońca”, obserwowanego przez tysiące świadków i udokumentowanego fotograficznie (w jakości z roku 1917), mającego być koronnym dowodem na prawdziwość objawień i „poparcie” Maryi dla portugalskiego Kościoła Katolickiego, znajdującego się wówczas w fatalnym położeniu politycznym i działającym półlegalnie.

Pani mecenas w archiwum odkryła jeszcze coś bardzo ciekawego. Kilka dni

przed pierwszym „objawieniem fatimskim” postać z czarnymi oczami i w białych skarpetach ukazała się pewnemu chłopcu w niedalekiej wsi. Chłopak przeraził się śmiertelnie i krzyknął „Jezu Chryste!” a zjawa natychmiast zniknęła. Nie muszę chyba dodawać, że chłopcem nikt się już potem nie interesował.

Oczywiście przytaczam tutaj tylko skrót najważniejszych rewelacji, jakie przynosi książka. Nie jest bynajmniej pisana z pozycji biblijnych i trzeba wziąć na to poprawkę, choć autorka podkreśla, że dziś nie wierzy już w to, co sama zdemaskowała. A o jej determinacji w pokazaniu prawdy najlepiej chyba świadczy fakt, że książkę wydała własnym nakładem, raczej nie mogąc liczyć na zainteresowanie znanych wydawnictw, wielkie zyski, reklamę i zainteresowanie mediów. Może warto sięgnąć po tę pozycję by umieć rozmawiać z wyznawcami „fatimskiej religii”, bo mam wrażenie, że ma się ona dobrze, chyba szczególnie w Polsce.

Książka jest dostępna na zborowym stoisku z literaturą. ■



KRONIKA

ZBOROWA

Czerwiec jest często miesiącem intensywnych działań, poprzedzających wakacyjny wypoczynek. Podobnie było w naszej społeczności. Choć towarzyszyła nam już letnia pogoda, i w pełni korzystaliśmy z dobrodziejstw przyzborowego ogrodu, to jednak wielu z nas było zaangażowanych w liczne zadania.

Pierwszy weekend czerwca, w połączeniu z dniem wolnym ze względu na tzw. „Boże Ciało”, pozwolił nam zorganizować pierwszą edycję intensywnego kursu misyjnego Kairos. Było to swoiste zwieńczenie dwuletniej pracy kilku osób z naszej społeczności, które nieustrudzenie tłumaczyły to szkolenie na język polski.

Tym razem do udziału w Kairosie zaprosiliśmy wybrane osoby, w większości z naszego zboru, z prośbą, aby pomogły nam wychwycić niedoskonałości w dokonanym przekładzie z języka angielskiego. W niedalekiej przyszłości pragniemy organizować kolejne edycje, tak aby każdy ze zborowników mógł ukończyć ten ważny kurs. Kairos był bardzo intensywnym czasem, ale wierzymy, że przyniesie duchowy owoc! Jednym z tych bardzo wymiernych było zebranie specjalnej ofiary na działania misyjne. Uczestnicy kursu przekazali łącznie 2250 złotych, które zostaną wykorzystane podczas zbliżającego się wyjazdu Martyny, która po raz kolejny wybiera się w wakacje na misję do Azji Centralnej.

Jednocześnie szkolenie, które odbyło się w naszym zborze przez pierwsze dwa weekendy czerwca sprawiło, że w przyszłości Mariusz, Martyna, Kuba, Ania i Tomek będą mogli prowadzić ten kurs samodzielnie. W tej pierwszej edycji towarzyszyła nam Jennifer z organizacji SIM, która podczas nabożeństwa w niedzielę 9 czerwca podziękowała zespołowi tłumaczącemu ten kurs za bardzo dobrze wykonane zadanie. My również przyłączamy się do tych podziękowań skierowanych do Ani, Martyny, Magdy, Mariusza i Kubę.



W pierwsze dwa weekendy czerwca odbyła się pierwsza edycja szkolenia KAIROS w języku polskim. Na fotografii jeden z prowadzących - Mariusz.



Magda i Łukasz podczas nabożeństwa ślubnego 15 czerwca 2024.

Pięknym dniem był 15 czerwca. Długo będziemy wspominać tę sobotę, a na pewno nigdy jej nie zapomną Magda i Łukasz. Bo to właśnie tych dwoje ślubowało sobie w tym dniu miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Kaplica była wręcz przepiękną tymi, którzy pragnęli być świadkami tego wydarzenia. O godzinie

12 rozpoczęło się nabożeństwo ślubne. Po zaśpiewaniu kilku pieśni uwielbienia, okolicznościowym kazaniem podzielił się Tomasz, zachęcając Parę Młodą by trwała w tym, co już dobre w ich życiu. Całe nabożeństwo oraz akt ślubowania prowadził pastor Marian. Po zakończeniu części w kaplicy, przenieśliśmy się do ogrodu. Tam wykonaliśmy wspólną fotografię, a Magda i Łukasz przez długi czas odbierali życzenia od zgromadzonych gości. W ogrodzie czekał uroczysty poczęstunek. Był on tak obfity, że również w niedzielę 16 czerwca odbyła się niespodziewana agapa po nabożeństwie. Jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy radować się w tych dniach razem z Magdą i Łukaszem. Życzymy im Bożego błogostawieństwa na każdy kolejny, wspólny dzień!

W niedzielę 16 czerwca odbył się Wieczór Muzyczny. Jak wspominałem, czerwiec był czasem intensywnych działań, również dla osób zaangażowanych w służbę uwielbienia w naszym zborze. Regularnie spotykali się oni po nabożeństwach, aby ćwiczyć nowe pieśni. Planują usłużyć nimi podczas ewangelizacji w Katowicach, która obędzie się w sierpniu. Jednak już teraz postanowili zaprezentować je zborownikom podczas Wieczoru Muzycznego.

Adam, Noemi i Andrzej podzielili się świadectwami. Wspólnie uwielbialiśmy Boga w kilku dobrze znanych pieśniach, a potem przyszedł czas, aby poznać przygotowywane w ostatnim czasie utwory. Dziękujemy Adamowi i całej grupie



Wieczór Muzyczny w niedzielę 16 czerwca 2024.

muzycznej za ich zaangażowanie i ten cenny wieczór.

Czerwiec to również oficjalne rozpoczęcie wakacji. Nie inaczej było w Szkole Niedzielnej. 23 czerwca dzieci z naszego zboru usłużyły nam krótkim programem, a po nabożeństwie przygotowany był dla nich poczęstunek w ogrodzie. Zakończyliśmy w ten sposób kolejny rok lekcji biblijnych, które wiernie przygotowują zborowi nauczyciele. Wszystkim zaangażowanym w tę służbę serdecznie dziękujemy i prosimy, by Bóg w okresie wakacji rozpałał w Was chęć do tej pracy w kolejnym roku.



Zakończenie zajęć Szkoły Niedzielnej podczas nabożeństwa 23 czerwca 2024.

W kronice koniecznie trzeba odnotować informację, że po bardzo długim czasie, doczekaliśmy się pozytywnej odpowiedzi od konserwatora zabytków w kwestii przedkładanych przez nas projektów. Oczywiście czeka nas jeszcze szereg formalności w odpowiednich urzędach, złożenie wielu dokumentów i uzyskanie odpowiednich zgód, ale cieszymy się, że w końcu pojawiło się zielone światło dla naszych planów. Jeśli Bóg pozwoli, chcemy rozpocząć wkrótce remont budynku dworu. Planujemy na parterze urządzić zborową kawiarenkę, która umożliwi nam przedłużanie społeczności po nabożeństwach również w okresie, kiedy pogoda nie pozwala czynić tego w ogrodzie. Czekają nas osuszenie fundamentów, remont klatki schodowej, ganku i pomieszczeń na parterze, oraz stworzenie porządnej kuchni. Dziękujemy tym, którzy pamiętali o tym w modlitwach, i prosimy o dalszą wytrwałość, ponieważ przed nami wiele pracy. ■



KAZANIA w czerwcu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... 😊) które z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić związane Słowo Boże?

Zapraszamy na stronę zboru www.ccnz.pl/ oraz na www.youtube.com/@ccnz

- ◆ 2 VI – Marian Biernacki – „Królestwo trwałego zadowolenia”, Dn 2,44
- ◆ 9 VI – Tomasz Biernacki – „O krok od potknięcia”, 1Sm 25,31
- ◆ 16 VI – Gabriel Kosętka – „Bądźmy otwarci”, 2Ko 13,11
- ◆ 23 VI – Marian Biernacki – „Królestwo pochwał i nagród”, Flp 3,13-15
- ◆ 30 VI – Marian Biernacki – „Królestwo chwalebnej służby”, Obj 22,3-4

Raport księgowej

Kolekty niedzielne

2 czerwca 2024 - 2 364,00 zł
 9 czerwca 2024 - 1 560,00 zł
 16 czerwca 2024 - 1 760,00 zł
 23 czerwca 2024 - 1 540,00 zł
 30 czerwca 2024 - 1 420,00 zł

Pozostałe wpłaty w czerwcu

Dziesięciny i darowizny - 30 595,08 zł
 na służbę charytatywną - 1 560,00 zł
 na remont - 20 600,00 zł
 na misję - 1 450,00 zł
 ofiara za użyczenie sali - 2 000,00 zł
 ofiary za pokoje gościnne - 1 600,00 zł

Nabożeństwa w Centrum Chrześcijańskim Nowe Życie

w niedziele – godz. 11.00
 w środy – godz. 18.30
 (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego zboru
 w **Internecie** można odsłuchać
 na naszej stronie zborowej oraz obejrzeć
 na kanale YouTube - Centrum
 Chrześcijańskie Nowe Życie w Gdańsku
www.youtube.com/@ccnz



Lista wrodzin



LIPIEC

3 lipca – Krystyna Bębenek
 3 lipca – Martyna Drobotowicz
 8 lipca – Michał Kukołowicz
 9 lipca – Włodzimierz Czeszel
 10 lipca – Adam Biernacki
 17 lipca – Krystyna Kamińska
 18 lipca – Zuzanna Irzabek
 20 lipca – Krzysztof Achramowicz
 22 lipca – Patrick Krzemień
 23 lipca – Aleksandra Szczepaniuk
 24 lipca – Józef Wojciszke
 27 lipca – Sandra Kukołowicz
 27 lipca – Antoni Maciołowicz
 29 lipca – Elżbieta Wojciszke

SIERPIEŃ

2 sierpnia – Tymon Krzemień
 7 sierpnia – Krzysztof Zieliński
 8 sierpnia – Daniel Arczyński
 8 sierpnia – Monika Załuska
 9 sierpnia – Magdalena Gigiel-Wanionek
 11 sierpnia – Mateusz Wanionek
 15 sierpnia – Joanna Kosętko
 20 sierpnia – Mateusz Kowalski
 24 sierpnia – Ireneusz Kamiński
 27 sierpnia – Mariola Busławska
 30 sierpnia – Hanna Nefodova
 30 sierpnia – Anna Szczepaniuk
 31 sierpnia – Mikołaj Niciński
 31 sierpnia – Magda Plichta

SUBKONTO NA CELE MISYJNE

Przede wszystkim prosimy zawsze o modlitwę. To podstawowa forma wsparcia dobrych inicjatyw, którą dysponujemy. Każdy z nas może (i powinien) korzystać z możliwości wstawiania się u Boga z prośbami o Jego przychyłność i błogosławieństwo dla wszystkiego, czego się podejmujemy na tej ziemi.

Czasem to właśnie trwanie w modlitwie sprawia, że czujemy się pobudzeni do tego, aby wesprzeć daną służbę również naszym osobistym zaangażowaniem albo środkami finansowymi. W naszym zborze nie mamy w zwyczaju prosić ludzi o pieniądze, a ilekroć decydujemy się rozpocząć zbiórkę środków na jakiś cel, jest to poprzedzone naradą w gronie Rady Zborowej.

Wiemy jednak, że Bóg pobudza nas czasem do tego, aby łożyć na dobre dzieło. Bez rozgłosu. Bez wielkich akcji promocyjnych. Bez zbędnych słów.

Od pewnego czasu w sercach kilku osób z naszej społeczności coraz głośniejszy „gra” temat misji. Prosimy wszystkich zborowników, aby regularnie modlić się o misjonarzy, którzy podporządkowują swoje życie służbie głoszenia Dobrej Nowiny na całym świecie. Wstawiamy się za prześladowanym Kościołem, ponieważ wielu spośród naszych braci i sióstr doświadcza bardzo realnych krzywd ze względu na imię Jezus.

Jeśli Bóg pobudza Was do tego, aby ponadto wspierać misyjne inicjatywy swoimi finansami, to informujemy, że utworzyliśmy na ten cel subkonto w kasie naszego zboru. Oznacza to, że można wpłacić pieniądze do księgowej lub bezpośrednio na konto zboru, z zaznaczeniem, że chcemy aby środki te przeznaczone były na rozwój misji. Może być to użyte później na wsparcie zborowych inicjatyw, dofinansowanie wyjazdu misyjnego kogoś z nas lub przekazane dalej do zweryfikowanej organizacji, która zajmuje się utrzymywaniem „zawodowych” misjonarzy.

Więcej informacji uzyskać można u brata Kuby Irzabka, który odpowiada w naszym zborze za tematy związane z misją. ■

Konto bankowe zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzmy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

KOCHAJ, CZYLI ŻYJ

„Kochaj tych, którzy cię irytują” - Jamie Dunlop

Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kogo nigdy nie irytowali inni ludzie. A teraz ten, kto miał problemy z kochaniem braci w Kościele, którzy irytują. Jeśli odpowiecie, że nie i że nikt was nie irytuje i w ogóle nie macie z tym problemu - to sięgnijcie po tę książkę. Jak w lustrze zobaczycie te problemy, których nie widzieliście, gwarantuję bo sam to już przerobiłem. Autor operuje wieloma życiowymi przykładami, pomagającymi w zanalizowaniu problemu (książka powstała już po pandemii, więc przykłady bardzo aktualne). Ale nie porzestaje na tym - daje biblijne rozwiązania, podparte wieloma cytatami. Ratunkiem i rozwiązaniem jak zwykle jest Miłość, tylko ona ocala Kościół i jest jego fundamentem. Polecam!

Jarosław Wierchołowski ■



PS Nr [335] – lipiec 2024

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.